Niemiecka Służba Wywiadowcza Gotowa Rozszerzyć Inwigilację

Według planów Urzędu Kanclerza Federalnego, niemiecki wywiad zagraniczny, BND, ma znacznie rozszerzyć swoje możliwości inwigilacyjne. Szczególny nacisk położony jest na komunikację internetową przesyłaną z Niemiec za granicę, która ma zostać włączona do katalogu monitorowania agencji w przyszłości.

Po miesiącach gorących debat na temat rozszerzenia brukselskiego aparatu cenzury w ramach ustawy o usługach cyfrowych i unijnej kontroli czatów, uwaga na działalność szpiegowską Komisji Europejskiej nieco osłabła. Teraz projekt ustawy z Kancelarii, do którego dotarły WDR, NDR i Süddeutsche Zeitung, powoduje zamieszanie.

Proponowane rozszerzenie uprawnień BND jednoznacznie wskazuje: niemiecka polityka działa w ścisłej synchronizacji z Komisją Brukselską – idąc na całego przeciwko prywatności i komunikacji obywateli, mediów i organizacji krytycznych wobec rządu.

Przypomnienie skandalu NSA

Przypominamy sobie skandal sprzed ponad dekady związany z amerykańską Agencją Bezpieczeństwa Narodowego (NSA). Sygnalista Edward Snowden ujawnił działania agencji. NSA zbierała globalne dane telekomunikacyjne i internetowe – w tym rozmowy telefoniczne, e-maile i komunikację online milionów obywateli – często bez jakiejkolwiek przyczyny kryminalnej.

Programy takie jak PRISM, które pozwalały na bezpośredni dostęp do danych od amerykańskich firm technologicznych, czy X-Keyscore, który mógł monitorować aktywność internetową w czasie rzeczywistym, pokazały już, jak zaawansowana stała się inwigilacja państwowa i jakie możliwości techniczne są dostępne dla aktorów rządowych.

Ujawniony dokument Kancelarii pokazuje teraz, dokąd zmierzają Niemcy: projekt ustawy podąża prawie tą samą zasadą. BND otrzymałby pozwolenie na monitorowanie ruchu internetowego z Niemiec za granicę, co było wcześniej zabronione, przechwytując do 30% ruchu. Komunikacja internetowa byłaby przechowywana przez sześć miesięcy, tym razem włącznie z treścią – nie tylko metadanymi – śledząc powiązania między konkretnymi podmiotami.

Strategiczny Otwieracz Drzwi

Podejście Kancelarii do rozszerzenia uprawnień BND jest znane: najpierw otwierane są drzwi do właściwego łamania reguł. Bezpieczne przestrzenie dla dziennikarzy pracujących dla mediów państwowych państw autorytarnych są stopniowo niszczone. Ustalenia, kto zalicza się do „autorytarnego", najprawdopodobniej przypadną „komisji etycznej" poddanej ścisłym zasadom etycznym Kancelarii Merza.

Wkrótce wchodzą do gry terminy takie jak „mowa nienawiści i podżeganie" lub „działalność antydemokratyczna", jak zawsze cytowane w walce z opozycją. W skrócie: priorytetowa treść obraca się wokół kręgu AfD. Dotyczy to również libertariańskich i konserwatywnych poglądów sprzeciwiających się kompleksowi klimatyczno-socjalistycznemu lub ekspansji sektora wojskowego. Kwestie takie jak „Europa regionów" i opór wobec rosnącego kompleksu władzy w Brukseli najprawdopodobniej staną się częścią wytycznych monitorowania BND.

Od tego punktu wyjścia uprawnienia inwigilacyjne są stopniowo rozszerzane – w oparciu o pilność polityczną.

Jeśli zagraniczni dostawcy i operatorzy platform będą niechętni do współpracy, BND mógłby uzyskać pozwolenie na legalne hakowanie i wydobywanie danych osobowych i komunikacji – nawet w granicach Niemiec. To jest *carte blanche* dla każdej „czapki szpiegowskiej”. Klimat społeczny w Niemczech wyraźnie przybiera cechy zdigitalizowanej NRD.

Cyfrowa Inwigilacja Masowa

Projekt kanclerza Friedricha Merza sięga znacznie dalej niż poprzednie próby kontroli czatów w całej UE. Planowane jest legalne hakowanie zagranicznych systemów, w tym Google, Meta czy platformy X Elona Muska. Uzasadnienie tej inwazyjnej polityki jest skonstruowane jako konieczność strategiczna: infrastruktura IT Niemiec jest coraz bardziej zagrożona przez wrogie ataki cybernetyczne.

BND ma odegrać kluczową rolę i działać bardziej niezależnie od amerykańskich służb wywiadowczych. Niemcy zamierzają uczestniczyć w globalnej szachownicy sieci wywiadowczych. W praktyce inwigilacja częściej będzie dotyczyła własnych obywateli, ponieważ zasoby techniczne i osobowe są niewystarczające, aby działać na poziomie międzynarodowym. Długie okresy przechowywania i analizy wskazują jasno kierunek: podczas gdy francuski wywiad może przechowywać dane przez okres do czterech lat, a Wielka Brytania lub Włochy działają „tak długo, jak to konieczne”, niemieccy obywatele powoli tracą prywatność na rzecz rozrastającego się państwa biurokratycznego.

Cyniczna Polityka i Nadzór Opozycji

Dla polityka Partii Zielonych Konstantina von Notza, przewodniczącego Parlamentarnej Komisji Kontroli Służb Specjalnych (PKGr), sytuacja jest jasna: cyberbezpieczeństwo powinno być lepiej finansowane, ale w ramach ścisłych ram prawnych.

Na pierwszy rzut oka brzmi to zgodnie z prawem, ale jest systematycznie podważane przez rzeczywiste działania rządu – proponowane uprawnienia wykraczają daleko poza niezbędną pracę wywiadowczą. Polityczny kierunek Brukseli i Berlina wskazuje dokładnie na masową inwigilację komunikacji cyfrowej. Platformy takie jak X działają jak katalizatory głosów opozycji przeciwko Berlinowi i Brukseli, krytykując politykę wobec Rosji, reżim pandemiczny i rosnący aparat biurokratyczny. Tutaj dochodzi do starć między państwem a opozycją.

Szczególnie niesmaczne jest zlecanie monitorowania tak zwanym „Zaufanym Sygnalistom", którzy zgłaszają niepożądane treści – tworząc sieć inwigilacyjną przypominającą metody NRD: członkowie opozycji stają przed presją, postępowaniem sądowym lub utratą dostępu do banku – społeczna śmierć na rozkaz rządu. W tym kontekście rozszerzenie uprawnień BND jest krokiem w kierunku powiązania wielu systemów nadzoru. Koniec tajemnicy korespondencji i anonimowej komunikacji cyfrowej wydaje się przesądzony dla obywateli UE.

Represyjny i Hipokrytyczny

Podczas debaty UE na temat kontroli czatów Niemcy początkowo publicznie sprzeciwiały się bezwarunkowej inwigilacji, aby zachować pozory i sprawiać wrażenie przestrzegania tradycji wolności obywatelskich. Historycznie siły libertariańskie w Niemczech skutecznie opierały się retencji danych napędzanej przez państwo – dowód zdrowego społecznego układu odpornościowego.

Teraz BND ma zamiar zamknąć tę „informacyjną" lukę, zainicjowaną bezpośrednio przez Kanclerza. Merz teatralnie przedstawia się jako obrońca wolności, podczas gdy pozwala swojej partii i koalicji na ostentacyjny sprzeciw wobec głębokiej unijnej kontroli czatów.

Merz milczał podczas debat końcoworocznych, w pełni świadomy,

że następny obrót o 180° został już wcześniej opracowany w projekcie ustawy. Teraz, z wyrachowanym cynizmem, ustawia niemiecki aparat szpiegowski przeciwko własnym obywatelom.

Kiedy projekt trafi do parlamentu, pozostaje niejasne. Kancelaria nie udzieliła żadnych oświadczeń w tej kluczowej kwestii; działa potajemnie. Niemcy lat 20. XXI wieku wciąż pozbawione są skutecznych społecznych „przeciwciał" przeciwko rosnącemu aparatowi represji państwowych, prawdopodobnie z powodu dziesięcioleci ramowania przez media przedstawiającego państwo jako dobrotliwe.

Podsumowując: Niemcy stały się czynnikiem napędzającym zarówno destrukcyjną politykę klimatyczną, jak i systematyczną erozję praw obywatelskich w UE – a może zawsze były, zręcznie unikając pozorów bycia złym graczem w tej nieprzyjemnej grze.

Co ma Wenezuela do Izraela?

Ciekawie jest obserwować, jak zagraniczna polityka Stanów Zjednoczonych, taka jaka jest, często wydaje się mieć izraelski epizod w tle, który przynajmniej częściowo wyjaśnia, jak bezmyślna agresja Donalda Trumpa przeciwko dużej części świata jest napędzana syjonistycznymi imperatywami, a nie rzeczywistymi interesami amerykańskimi. Ukraina jest wspierana przez Izrael i amerykańską Lobby Izraelskie częściowo dlatego, że korzenie wielu żydów diaspory i izraelskich są „kazarskie",

tj. pochodzą z tej części Europy Wschodniej. Dodatkowo, pełniący obowiązki szefa państwa ukraińskiego Wołodymyr Zełenski jest Żydem, którego matka i ojciec podobno mieszkają w Izraelu w eleganckiej rezydencji opłaconej przez pieniądze ukradzione przez ich syna z amerykańskich i europejskich darowizn dla Kijowa na walkę z Rosją. Również żydowska niechęć do Moskwy w dużej mierze wynika z przekonania, że carska Rosja była źródłem wielu pogromów w XIX i na początku XX wieku. Ta narracja nie wspomina jednak, jak rosyjscy Żydzi stali się bolszewikami i, stając się wykonawcami Rewolucji Komunistycznej, następnie zemścili się stukrotnie na rosyjskich i innych wschodnioeuropejskich chrześcijanach.

I, oczywiście, często zauważano, jak polityka USA na Bliskim Wschodzie jest zasadniczo dyktowana przez skazanego za zbrodnie wojenne premiera Benjamina Netanjahu, który de facto kontroluje zarówno Trumpa, jak i Kongres USA. Lobby Izraelskie ma również znaczący wpływ na to, co dzieje się na szczeblu stanowych i lokalnych rządów i ma znaczną kontrolę nad tym, co pojawia się w krajowych mediach, które coraz częściej posiada dzięki wysiłkom żydowskich miliarderów takich jak Larry Ellison. Ta umiejętność wykorzystywania pieniędzy do manipulowania polityką i rządem przejawiała się w możliwości tłumienia wolności słowa w Stanach Zjednoczonych, gdy tematem jest ohydne zachowanie Izraela wobec Palestyńczyków i jego innych sąsiadów. Kryminalizowanie antysemityzmu, które obejmuje jakąkolwiek krytykę Izraela, stało się przestępstwem dnia (*crime du jour*), aby uciszyć opozycję wobec pro-syjonistycznych programów zarówno na szczeblu federalnym, jak i stanowym, i zostało również użyte do wyeliminowania poparcia dla Palestyny na uniwersytetach i na rynku pracy. Poza tym Departament Stanu USA żąda teraz dostępu do mediów społecznościowych wnioskodawców o wizę, aby ci, którzy są zwolennikami sprawy palestyńskiej, mogli zostać zablokowani przed wjazdem do Stanów Zjednoczonych. O to właśnie chodzi w żydowskiej władzy w Ameryce.

Warto zwrócić uwagę na nieco nieoczekiwaną izraelską i żydowską rękę w ostatniej agresji USA skierowanej szczególnie przeciwko Wenezueli. Istnieje kilka głównych powodów uderzenia w Wenezuelę. Caracas rozwinęło bliskie relacje z Iranem poprzez negocjacje w sprawie BRICS i jednoznacznie opowiedziało się po stronie Palestyny, potępiając syjonistyczne zbrodnie wojenne i zbrodnie przeciwko ludzkości. To wyraźnie zaimponowało Donaldowi Trumpowi i jego doradcom Izraelczycy i członkowie Lobby Izraelskiego, tacy jak Miriam Adelson i Laura Loomer, którzy mają pełny dostęp do prezydenta i którzy niewątpliwie byli w stanie przekonać „Pomarańczowego Człowieka" (*Orangeman*), że będzie mógł skorzystać, uderzając jednym ciosem w sojusznika wspólnego wroga USA i Izraela.

Trump mógł i zrobił to, twierdząc niemniej, że stosuje tylko swój intensywnie promowany „wniosek z Doktryny Monroe'a", który nieuchronnie nazwał „Doktryną Donroe" (*Donroe Doctrine*), i który był wyraźny w nowej Strategii Bezpieczeństwa Narodowego. Ale na pewno wiedział, że jednocześnie zaspokoi żądania swoich żydowskich darczyńców i samego Netanjahu, który niewątpliwie poruszył kwestię Wenezueli z prezydentem i jego personelem podczas swojej ostatniej wizyty na Florydzie.

Tak więc możliwość, że między Wenezuelą a Iranem może istnieć związek, stała się czymś, co może być wykorzystane przez Lobby Izraelskie, a także przez Trumpa. Podczas swojej ostatniej wizyty Benjamin Netanjahu szybko zidentyfikował problem i niewątpliwie również osobiście naciskał na Trumpa, aby coś zrobił natychmiast. Bibi pojawił się również w amerykańskiej telewizji i powiedział jednemu z rozmówców, że Iran „eksportuje terroryzm… do Wenezueli. Są w zmowie z reżimem Maduro… to musi się zmienić". Izraelczycy widzą również powiązania między Caracas a zarówno Hamasem, jak i Hezbollahem, twierdzenie, które zostało powtórzone w amerykańskich zawsze-narodowo-syjonistycznych mediach.

Aby przytoczyć tylko jeden przykład, jak to działa, Fox News opublikował artykuł twierdzący, że Wenezuela Maduro stała się

„najważniejszą bazą operacyjną Hezbollahu na półkuli zachodniej, wzmocnioną przez rosnącą obecność Iranu i ochronę reżimu Maduro”. Ultra-syjonistyczny amerykański ambasador w Izraelu Mike Huckabee, by nie być gorszym, później podwoił stawkę, publicznie oświadczając, że obalenie Maduro przez USA jest dobrą wiadomością dla Izraela ze względu na partnerstwo Wenezueli z Iranem i Hezbollahem.

Tymczasem New York Times złagodził swoje doniesienia o ataku na Caracas i zamiast tego przedstawił kilku prominentnych syjonistycznych współpracowników opinii, którzy twierdzili, że z samego tylko tych bliskowschodnich powiązań Wenezuela zasłużyła na wszystko, co do tej pory otrzymała z rąk amerykańskiej armii. Zawsze niezawodny stawiający-Izrael-na-pierwszym-miejscu Bret Stephens wyraził opinię, że *istniały dobre powody do usunięcia Maduro*, cytując wenezuelską wiceprezydent i pełniącą obowiązki prezydenta Delcy Rodríguez, która „twierdziła, że pojmanie Maduro miało »syjonistyczne podteksty«, sugerując, że jej kontakt z rzeczywistością może nie być tym, na co liczy administracja [Trumpa]”.

I tego samego dnia w The Times pojawił się dobry, stary, niezawodny Elliott Abrams w swojej *Obronie interwencji USA w Wenezueli* twierdząc, że wie rzeczy o zagrożeniu stwarzanym przez Wenezuelę, o których nikt poza nim i jego syjonistycznymi kumplami nie wydaje się być świadomy. Stwierdza, że „…zaprosili do Wenezueli kubańskich zbirów, i Hezbollah, i Iran, a także Rosję i Chiny. Tak więc jest to kwestia bezpieczeństwa dla całego regionu, ponownie, w tym dla Stanów Zjednoczonych. Dla Hezbollahu, na przykład, i Iranu, wiemy, że reżim Maduro dał im puste paszporty, aby agenci Iranu i Hezbollahu mogli poruszać się po Ameryce Łacińskiej i innych miejscach pod fałszywą tożsamością. Wiemy, że Iran pomógł nie tylko dać drony wenezuelskiej armii, ale pomógł im nauczyć się budować drony. Wiemy z izraelskiego doświadczenia z Iranem, drony mogą teraz przelecieć bardzo długą odległość. Mówimy o dronach, które mogą trafić nie tylko Portoryko, ale

trafić kontynentalne Stany Zjednoczone. Kiedy byłem w Departamencie Stanu zajmując się tym około pięciu lat temu, Iran rozważał przekazanie pocisków średniego zasięgu, które mogłyby dotrzeć do Stanów Zjednoczonych, reżimowi Maduro w Wenezueli. Tak więc jest to rzeczywiste zagrożenie bezpieczeństwa w Ameryce Łacińskiej i dla nas".

Tak więc Izrael i jego przyjaciele byli niewątpliwie zachwyceni, gdy Donald Trump zdecydował się zaatakować Wenezuelę i porwać jej prezydenta Nicolása Maduro. Netanjahu osobiście podziękował Waszyngtonowi po ataku na Wenezuelę, tweetując: „Gratulacje, prezydencie @realDonaldTrump za twoje odważne i historyczne przywództwo w imię wolności i sprawiedliwości. Pozdrawiam twoją zdecydowaną determinację i błyskotliwe działania twoich dzielnych żołnierzy".

Być może ten dodatkowy program wspierania Izraela wyjaśnia, dlaczego pełniąca obowiązki prezydenta Wenezueli Delcy Rodriguez sama poszła do telewizji, aby powiedzieć, że jej kraj nie da się „zastraszyć" przez Waszyngton. Jak utrzymuje Bret Stephens, ona również uważa, że „Wenezuela jest ofiarą i celem ataku tej natury, który niewątpliwie ma syjonistyczne podteksty. To naprawdę haniebne". Z pewnością jest jedna rzecz, która jest prawdziwa, że ponieważ Wenezuela krytykuje izraelskie zbrodnie wojenne, jej rząd zerwał stosunki dyplomatyczne z Tel Awiwem i uznał państwowość palestyńską. Można więc bardzo przekonująco zasugerować, że Netanjahu, przemawiając w imieniu swojego rządu, który w zamian otwarcie wspierał zmianę reżimu w Wenezueli, odegrał decydującą rolę w przekonaniu swojego podatnego narzędzia Trumpa, aby szybciej, a nie później, zajął się Caracas, kiedy spotkali się ostatnio w Mar-del-Lago.

Tak więc atak na Wenezuelę otworzył drzwi do wszelkiego rodzaju komplikacji i intryg. Biorąc pod uwagę zdolność Izraelczyków do manipulowania ignoranckim i zdezorientowanym Trumpem, który twierdzi teraz, że jego polityki są kierowane tylko przez jego „moralność", a nie „międzynarodowe prawo",

kolejne wydarzenia prawie na pewno będą obejmować wspólny atak Izraela i USA na Iran. A kiedy ta inicjatywa się skończy, z pewnością będzie jeszcze więcej wrogów Izraela do konfrontacji. A jaka będzie korzyść dla przeciętnego Amerykanina, gdy wszystkie koszty i zgony zostaną policzone po tym, jak to wszystko się skończy? Jak zwykle, „Nic!”.

Gorzka porażka: Umowa o wolnym handlu UE-Mercosur z Ameryką Południową ma zostać podpisana, co jest dotkliwym ciosem dla europejskich rolników i bezpieczeństwa żywnościowego, wszystko z pomocą Meloni

Ambasadorowie państw członkowskich Unii Europejskiej posuwają się naprzód z umową o wolnym handlu z Mercosurem. Po latach skomplikowanych negocjacji porozumienie jest teraz gotowe do podpisu, co stanowi poważną porażkę dla europejskich rolników i bezpieczeństwa żywnościowego na całym kontynencie. Dla

konserwatystów w całej Europie rola włoskiej premier Giorgii Meloni w pomocy przy przyjęciu tej umowy zostanie zapamiętana jako gorzka zdrada.

Komisja Europejska nie przeprowadza tego z żadnym rzeczywistym pozorem demokracji i, podobnie jak w przypadku wielu innych tematów, całkowicie omija demokratycznie wybrany Parlament Europejski. Komisja zamierza „pominąć Parlament Europejski w dalszej procedurze”, co przyznaje przewodniczącej Komisji Europejskiej Ursuli von der Leyen uprawnienia do bezpośredniego podpisania umowy.

Podczas gdy znaczna koalicja państw sprzeciwiała się temu ruchowi – konkretnie Polska, Francja, Irlandia, Węgry i Austria, z Belgiją wstrzymującą się od głosu – nie udało im się osiągnąć wymaganej „mniejszości blokującej”. Włochy, pomimo wcześniejszych sygnałów, że mogą dołączyć do opozycji. Włoska premier Giorgia Meloni dawała wcześniej sygnały, że nie poprze umowy, ale ostatecznie stanęła po stronie von der Leyen pomimo masowych protestów rolników.

Czym jest umowa UE–Mercosur?

Umowa tworzy ogromną strefę handlową między UE a krajami Mercosur: Brazylią, Argentyną, Paragwajem i Urugwajem. Głównym celem jest ułatwienie wymiany gospodarczej przez drastyczne obniżenie lub zniesienie ceł.

Tworzy to wzajemną dynamikę handlową: europejskie giganty przemysłowe zyskują dostęp do rynków południowoamerykańskich, podczas gdy kraje Mercosur uzyskują drogę do eksportu produktów rolnych do UE na dużą skalę.

Jednak umowa będzie wielką katastrofą dla europejskich rolników i dla bezpieczeństwa żywności.

Europejczycy będą narażeni na pestycydy, rolnicy zbankrutują

Teraz, gdy wejście w życie Mercosur jest niemal pewne, do Europy popłynie żywność zawierająca ogromne ilości pestycydów zakazanych w Europie. Dokument na ten temat wyprodukowany przez francusko-niemiecki zespół został usunięty ze swojej strony internetowej, ale fragmenty filmu krążą w mediach społecznościowych. Film uwydatnia różne zagrożenia.

Dokument ujawnia, że w 2018 roku europejskie firmy sprzedały ponad 80 000 ton pestycydów zakazanych w Europie. Dziewięćdziesiąt procent produktów pochodzi z europejskich fabryk w Wielkiej Brytanii, Włoszech, Holandii, Niemczech, Francji, Belgii i Hiszpanii. Zauważa, że stosowane są zakazane chemikalia, takie jak atrazyna i metolachlor.

W okresie poprzedzającym umowę polska europosłanka Ewa Zajączkowska-Hernik napisała, że umowa jest przeforsowywana i że bardzo ważne klauzule nie są uwzględnione, w tym regulacje równoważące i standardy między Europą a Mercosur.

> *„A teraz bardzo ważna informacja dla naszego zdrowia – pakiet klauzul, który ma trafić jutro pod głosowanie, nie zawiera niezwykle ważnego elementu zwanego wzajemnością, który zmusiłby kraje Mercosur do spełnienia tych samych standardów, co rolnicy UE, w zakresie stosowania pestycydów i antybiotyków! To porozumienie będzie bezpośrednio szkodzić zdrowiu konsumentów!" – napisała.*

Inna europoseł, Anna Bryłka, napisała, że umowa jest niezwykle niebezpieczna.

> *„To nie jest bezpieczne, ponieważ żadne klauzule ochronne nie zabezpieczą przed masowym importem z Ameryki Południowej. Klauzule ochronne, na które w dużej mierze powołuje się premier, zostały znacznie osłabione. Oznacza to, że warunki,*

które muszą być spełnione, aby w ogóle wszcząć dochodzenie w sprawie zakłóceń na rynku rolnym, są moim zdaniem praktycznie niemożliwe do spełnienia” – powiedziała.

Bryłka przedstawiła również, w jaki sposób stosowanie pestycydów w Ameryce Południowej stanowi nie tylko zagrożenie dla zdrowia, ale także ryzyko konkurencyjne dla polskich rolników.

Bryłka argumentuje, że „rolnicy z krajów Mercosur produkują żywność według standardów, które są zakazane w UE: inne środki ochrony roślin, hormony wzrostu, brak rzeczywistych standardów środowiskowych”. Zmusza to europejskich rolników do konkurowania z tańszą produkcją, która jest prawnie zakazana w ich własnych krajach. Dalej charakteryzuje import żywności o nieznanych standardach jako „zagrożenie dla zdrowia milionów Europejczyków”.

Ryzyko jest ogromne. Same tylko Brazylia dopuszcza stosowanie aż 3669 pestycydów. Europejski nacisk na „jedzenie lokalne”, aby zmniejszyć emisję dwutlenku węgla związaną z transportem, stanie się żartem, ponieważ żywność z drugiego krańca świata często będzie tańsza niż lokalnie produkowane towary. Europejskie firmy chemiczne zbiorą ogromne zyski.

Wspomniany wcześniej dokument pokazuje, jak jeden brazylijski stan wyróżnia się największą „agrotoksycznością” na świecie. Wkrótce ta żywność trafi na talerze Europejczyków.

„Mato Grosso. Ten brazylijski stan jest królestwem przemysłu rolnego. Bawełna, ryż, trzcina cukrowa, kukurydza, masowa produkcja transgenicznej soi i rekordowe zużycie pestycydów. Mato Grosso wygrywa każdy globalny konkurs w dziedzinie agrotoksyczności. Takiego terminu używają ci, którzy potępiają imperium chemiczne. Brazylia dopuszcza stosowanie 3669 pestycydów. To prawdziwe Eldorado dla korporacji, głównie europejskich. Produkty zakazane na Starym Kontynencie są tu sprzedawane” – powiedział narrator w filmie.

> *„Zatrute królestwo to przede wszystkim rynek międzynarodowych korporacji, w tym trzech europejskich gigantów: szwajcarskiej firmy Syngenta oraz niemieckich firm BASF i Bayer, które wchłonęły Monsanto w 2018 roku" – stwierdza film.*

Utrata bezpieczeństwa żywnościowego

Umowa jest również postrzegana przez wielu jako zagrożenie dla bezpieczeństwa narodowego. Bryłka ostrzega, że uzależnienie się od importu grozi „utratą suwerenności żywnościowej", pozostawiając narody niezdolne do odtworzenia lokalnej produkcji w czasie kryzysu. Raporty ekonomiczne, takie jak „Geopolityka na talerzu" Pekao SA, sugerują, że polski sektor rolno-spożywczy poniesie „największe straty w całej UE". W tym kontekście rolnictwo jest postrzegane jako „delikatna waluta" w szerszej strategii handlowej Brukseli.

Tyle na temat ochrony klimatu

Europosłanka wskazuje również na sprzeczność w polityce UE: podczas gdy Bruksela nakłada „coraz surowsze wymogi klimatyczne i środowiskowe" na własnych obywateli, jednocześnie otwiera rynki dla krajów, w których takie standardy prawie nie istnieją. Ostatecznie umowa jest przedstawiana jako kompromis faworyzujący duże gospodarki przemysłowe.

Jak podsumowuje Bryłka: „Dla Niemiec i największych gospodarek UE to nowy rynek i przestrzeń do ekspansji gospodarczej. Dla Polski – likwidacja gospodarstw rolnych i upadek wsi".

Zaplanowany upadek Niemiec

Kanclerz Niemiec Friedrich Merz przyznaje teraz, że „części niemieckiej gospodarki znajdują się w bardzo krytycznym stanie” i że jego rząd „nie zrobił wystarczająco”. To sformułowanie jest wykrętem. Niemcy nie dryfowały w ten upadek. Dane były widoczne w czasie rzeczywistym. Ostrzeżenia były wyraźne. Mimo to podjęto decyzje samobójcze.

Zacznijmy od energii, ponieważ wszystko, co po niej następuje, z niej wynika.

Przed rozpoczęciem specjalnej operacji wojskowej (SMO) Rosji w 2022 roku, niemiecki model przemysłowy opierał się na stabilnym gazie ziemnym z rosyjskich rurociągów w cenie około 15–25 € za MWh. Cena hurtowa energii elektrycznej wynosiła średnio 30–50 € za MWh. Ta stabilność cen, a nie histeryczne slogany, napędzała konkurencyjność Niemiec. Pozwalała ona na długie cykle planistyczne, chroniła marże i utrzymywała opłacalność energochłonnego przemysłu. Utrzymywała także rachunki gospodarstw domowych na poziomie do opanowania, płace znaczące, a spójność społeczną nienaruszoną.

Po rozpoczęciu rosyjskiej SMO ta podstawa została celowo rozmontowana.

Ceny gazu, zgodnie z oczekiwaniami, eksplodowały, osiągając szczyt powyżej 300 € za MWh w 2022 roku – wzrost 12–20-krotny w szczytowym momencie wywołanego kryzysu. Podążyła za tym energia elektryczna. Niemieckie hurtowe ceny energii wyniosły średnio ~235 € za MWh w tym roku, z dobowymi skokami

sięgającymi znacznie powyżej 400 € za MWh. Nawet po awaryjnych dotacjach, racjonowaniu i sztuczkach księgowych ceny obecnie utrzymują się w okolicach 100–130 € za MWh, czyli około trzy do czterech razy więcej niż norma sprzed SMO.

Nie można tego zrzucić na zmienność. To trwała przebudowa cenowa niemieckiego przemysłu – bezpośredni skutek tego, że Berlin przystał na sabotaż Nord Stream, kończąc erę taniej, niezawodnej rosyjskiej energii bez protestu, bez śledztwa i bez godności.

Ta upokarzająca sytuacja została całkowicie zrzucona na barki służalczych niemieckich elit. Zapłaciły za nią bezpośrednio niemieckie gospodarstwa domowe poprzez wyższe rachunki za ogrzewanie, wyższe koszty energii elektrycznej, wyższe ceny żywności, kurczące się realne płace, podczas gdy wmawiano im, że to cena „solidarności z Ukrainą”. Niemcy płacili więcej, by żyć gorzej, i pouczano ich, by czuli się moralnie lepsi z tego powodu.

Berlin doskonale wiedział, do czego to doprowadzi.

Produkcja przemysłu energochłonnego spadła o 20% w porównaniu z poziomami sprzed SMO. Produkcja chemiczna zmalała. Dostawcy samochodów cięli miejsca pracy w dwucyfrowym tempie. BASF zmniejszał skalę działalności w kraju i rozwijał się za granicą. Nowe inwestycje przemysłowe coraz częściej płyną do Stanów Zjednoczonych i Azji, a nie do Niemiec. Koszty uspołeczniono w dół; konsekwencje zlokalizowano.

Potem nadszedł czas motoryzacji, serca gospodarki.

Niemieccy producenci samochodów stracili blisko połowę swojej pozycji na rynku chińskim od 2020 roku, a ich udział w rynku spadł z poziomu prawie 30% do nieco ponad 15%. Sprzedaż Porsche w Chinach spadła o ~25–30%. Marże operacyjne Volkswagena załamały się do około 4%. Zatrudnienie w ekosystemie dostawców motoryzacyjnych spadło o wysokie jednocyfrowe wartości procentowe, z głównymi firmami

redukującymi 10% lub więcej siły roboczej. To nie były ukryte trendy. Chiny były największym partnerem handlowym Niemiec. Berlin wybrał ideologiczne posłuszeństwo zamiast rzeczywistości przemysłowej i zapłacił za to cenę.

A jednak polityka się kontynuowała. Dlaczego?

Ponieważ upadek na dole zbiegł się w czasie z zyskiem na górze.

Podczas gdy baza cywilnego przemysłu w Niemczech kurczyła się, jego sektor zbrojeniowy rozkwitał. Budżet obronny Niemiec gwałtownie wzrósł jako część wydatków federalnych, a Bundestag zatwierdził pod koniec 2025 roku rekordowe kontrakty zbrojeniowe o wartości około 50–52 mld €, w tym 29 głównych zamówień na pojazdy, rakiety i satelity, co było jedną z największych takich decyzji wydatkowych w historii kraju.

W centrum tego boomu stoi Rheinmetall, niegdyś marginalny gracz, teraz motor ponownego uzbrojenia kontynentu. Jego zaległy portfel zamówień osiągnął nowy szczyt na poziomie około 63 mld €, z napływającymi w początku 2025 roku umowami ramowymi wzrastającymi o 181% rok do roku, a sprzedaż w 2024 roku skoczyła o 36%, gdy zapotrzebowanie obronne eksplodowało.

Notowania akcji Rheinmetallu odpowiadają na pytanie, kto na tym zarabia. Jego akcje w ostatnich latach ponad dwukrotnie, a czasem potroiły swoją wartość, gdy rynki wyceniły strukturalną zmianę w wydatkach obronnych Europy, nawet gdy szersza gospodarka podupadała.

Akcje firm zbrojeniowych na całym kontynencie poszły w ich ślady. Europejskie indeksy obronne w 2025 roku przyniosły zwroty dobrze w dwucyfrowych wartościach procentowych, czyniąc z kontrahentów wojskowych jedne z najlepiej radzących sobie aktywów, podczas gdy tradycyjne sektory przemysłowe słabły.

Ponowne uzbrojenie stało się jedyną formą „wzrostu”, której Bruksela nigdy nie kwestionuje: straty uspołeczniono, zyski

skoncentrowano. Cywilne fabryki zamykano, eksport słabł, ale kontrakty wojskowe wspierane przez państwo płynęły jak z węża strażackiego. Deindustrializacja dla was (Niemców), zyski z broni dla nas (niemieckiego kompleksu wojskowo-przemysłowego).

Porównanie z Rosją i Chinami jest bezlitosne.

Rosja zabezpieczyła swoją energetykę, zapewniła dostawy krajowe, przekierowała przepływy handlowe na wschód i południe, a produkcja przemysłowa wzrosła mimo sankcji mających ją zdławić. Chiny postąpiły odwrotnie niż w teatrze oszczędności, podwajając stawkę na produkcję, skalując pojazdy elektryczne, baterie i łańcuchy dostaw, i pochłonęły globalne wstrząsy bez wysadzania własnej infrastruktury lub wyceniania swojego przemysłu poza rynek.

Żadne z tych państw nie poświęciło swojej bazy ekonomicznej, by zamanifestować cnotę i umoralniając się, doprowadzić się do upadku. Ale Niemcy tak.

Więc kiedy Merz mówi „nie zrobiliśmy wystarczająco”, oś czasu obnaża kłamstwo. Wystarczająco dla kogo? Dla gospodarstw domowych racjonujących ciepło? Dla niemieckich robotników tracących pracę? Dla firm zamykających zakłady? Czy dla menedżerów racketu ochronnego (sojuszu), którzy domagali się posłuszeństwa bez względu na koszty?

Zadaj pytanie, którego Berlin odmawia zadać… Jeśli kalkulacje energetyczne były znane, jeśli zależność od Chin była oczywista, jeśli upadek motoryzacji można było mierzyć w czasie rzeczywistym – w którym momencie porażka staje się zamierzonym planem?

Niemcy nie straciły konkurencyjności przez przypadek lub samą niekompetencję. Oddały ją, drogiemu LNG, autosabotażowi handlowemu z Chinami, architekturze UE, która nagradza uległość ponad rezultaty i traktuje wojnę jako militarystyczny keynesizm.

To była zdrada narodu niemieckiego. Struktura UE, która traktuje Niemców jako rachunek do zapłacenia, a nie jako elektorat. Społeczeństwo zmuszone do zaabsorbowania upokorzenia, wyższych rachunków i upadku przemysłu – podczas gdy wmawia mu się, że ta ofiara czyni je moralnie lepszym.

Ale rachunek nadszedł. Szkoda została wyrządzona.

I właśnie dlatego Merz i jego koledzy eurokraci będą kurczowo trzymać się tej wojny z Rosją za wszelką cenę. Nie dlatego, że pokój jest niebezpieczny, ale dlatego, że pokój przyniósłby rozrachunek. Nie ze strony Moskwy, ale z niemieckich ulic. Od robotników, gospodarstw domowych i przemysłu, które w końcu zapytałyby, dlaczego ich dobrobyt został poświęcony, kto na tym zarobił i kto podpisał rozkazy.

Żaden list do ustawodawców, żadne częściowe przyznanie się nie wymaże, kto podjął te decyzje ani kto za nie zapłacił.

Donald Trump i większość Amerykanów nie rozumieją Doktryny Monroego

Chcę się z Państwem założyć… Stawiam, że 99 procent Amerykanów nigdy nie przeczytało przemówienia, które prezydent James Monroe wygłosił przed Kongresem USA 2 grudnia 1823 roku. W

ramach tego przemówienia – które było siódmym dorocznym orędziem do Kongresu USA – prezydent Monroe nakreślił politykę, która obecnie powszechnie nazywana jest Doktryną Monroego. Zrozumienie, co prezydent Monroe faktycznie powiedział, zyskało na znaczeniu, ponieważ Donald Trump powołał się na Doktrynę Monroego, by uzasadnić porwanie prezydenta Wenezueli Maduro. Zamierzam pokazać, że prezydent Monroe nie powiedział nic, co usprawiedliwiałoby lub wspierało działanie Trumpa. Wręcz przeciwnie, Trump zachowuje się jak jeden ze starych europejskich kolonialnych tyranów.

Trump nie jest pierwszym, który błędnie interpretuje Doktrynę Monroego, obecnie powszechnie rozumianą w Ameryce jako dającą USA kontrolę nad zachodnią półkulą i prawo do podejmowania działań przeciwko KAŻDEMU rządowi obcemu, który utrzymuje stosunki z krajami Ameryki Środkowej i Południowej, Meksykiem i Kanadą.

Istotą Doktryny Monroego była pierwotnie stanowcza deklaracja sprzeciwu wobec europejskiej kolonizacji obu Ameryk. Przeczytajcie uważnie, co powiedział Monroe:

> *W dyskusjach, do których dał początek ten interes, i w porozumieniach, którymi mogą się one zakończyć, okazja została uznana za stosowną do stwierdzenia, jako zasady, w której zawarte są prawa i interesy Stanów Zjednoczonych, że kontynenty amerykańskie, dzięki wolnym i niezależnym warunkom, które przyjęły i utrzymują, nie mają być odtąd uważane za przedmiot przyszłej kolonizacji przez jakiekolwiek mocarstwa europejskie.*

Wszyscy prezydenci USA w XX wieku – włącznie z Trumpem – wierzą, że Doktryna Monroego daje USA prawo weta nad stosunkami politycznymi lub gospodarczymi, jakie jakikolwiek kraj poza zachodnią półkulą może utrzymywać z Kanadą, Meksykiem i krajami Ameryki Środkowej i Południowej. Ale Monroe skupiał się na europejskim kolonialnym imperializmie.

Prezydent Monroe nie oświadczył, że USA będą ostatecznym arbitrem w decydowaniu, czy kraj w Ameryce Środkowej lub Południowej może dobrowolnie zawiązać sojusz polityczny lub gospodarczy z innym krajem, takim jak Chiny czy Rosja.

Konkretnym zmartwieniem Monroe było utrzymanie USA z dala od wojów nękających Europę w XIX wieku. Powiedział:

> *W wojnach mocarstw europejskich w sprawach odnoszących się do nich samych nigdy nie braliśmy udziału i nie leży to w naszej polityce. Tylko wtedy, gdy nasze prawa są naruszone lub poważnie zagrożone, odczuwamy urazy lub przygotowujemy się do obrony. Z ruchami na tej półkuli jesteśmy z konieczności bardziej bezpośrednio związani, i to z powodów, które muszą być oczywiste dla wszystkich oświeconych i bezstronnych obserwatorów. […]*
>
> *Jesteśmy więc winni szczerości i przyjaznym stosunkom istniejącym między Stanami Zjednoczonymi a tymi mocarstwami, by oświadczyć, że uznalibyśmy każdą próbę z ich strony rozszerzenia ich systemu na jakąkolwiek część tej półkuli za niebezpieczną dla naszego pokoju i bezpieczeństwa. Z istniejącymi koloniami lub dependencjami jakiegokolwiek europejskiego mocarstwa nie ingerowaliśmy i ingerować nie będziemy. Lecz wobec rządów, które ogłosiły i utrzymują swoją niepodległość, i których niepodległość uznaliśmy po głębokim namyśle i na sprawiedliwych zasadach, nie moglibyśmy postrzegać żadnej interwencji w celu uciskania ich lub kontrolowania w jakikolwiek inny sposób ich przeznaczenia przez jakiekolwiek mocarstwo europejskie inaczej, niż jako przejaw nieprzyjaznej postawy wobec Stanów Zjednoczonych. W wojnie między tymi nowymi rządami a Hiszpanią ogłosiliśmy naszą neutralność w momencie ich uznania i tego się trzymaliśmy, i trzymać się będziemy, pod warunkiem że nie zajdzie żadna zmiana, która według oceny kompetentnych władz tego Rządu, uczyni odpowiednią zmianę z strony Stanów Zjednoczonych niezbędną dla ich bezpieczeństwa.*

Monroe przedstawił dwa kluczowe punkty w dwóch poprzednich akapitach… Po pierwsze, USA podejmą działania tylko wtedy, gdy zostaną zaatakowane lub zagrożone przez mocarstwa europejskie. Ponownie, jego troską było utrzymanie Ameryki z dala od wojen między różnymi mocarstwami europejskimi, gdy te zabiegały o zabezpieczenie i utrwalenie swoich odpowiednich ambicji kolonialnych. Po drugie, Monroe nalegał, że USA nie będą ingerować w istniejące kolonie lub dependencje. Jednakże, jeśli ludzie w Meksyku, Ameryce Środkowej lub Południowej zdecydowaliby się ogłosić niepodległość – tak jak 13 brytyjskich kolonii 4 lipca 1776 roku – to jakakolwiek europejska akcja militarna przeciwko tym byłym koloniom byłaby postrzegana jako atak na Stany Zjednoczone. Innymi słowy, polityka USA zaproponowana przez Monroe dawała pierwszeństwo tym krajom amerykańskim, które ogłosiły niepodległość, składając milczącą obietnicę, że USA będą je wspierać. Nie dawało to jednak USA prawa do jednostronnego wtrącania się w sprawy polityczne krajów Ameryki Środkowej i Południowej, ani nie upoważniało USA do przeprowadzania tam zmian reżimu tylko dlatego, że nie podobali nam się nowi władcy lub struktura nowego rządu.

Monroe następnie składa oświadczenie polityczne, które każdy prezydent USA w XX i XXI wieku zignorował… Brak ingerencji w wewnętrzne sprawy innych krajów:

> *Nasza polityka wobec Europy, która została przyjęta we wczesnym stadium wojen tak długo wstrząsających tą częścią globu, pozostaje jednak niezmieniona, a mianowicie: nie ingerować w wewnętrzne sprawy któregokolwiek z jej mocarstw; uważać rząd de facto za prawowity rząd dla nas; pielęgnować z nim przyjazne stosunki i zachowywać te stosunki poprzez szczerą, stanowczą i mężną politykę, spełniając we wszystkich przypadkach słuszne roszczenia każdego mocarstwa, nie poddając się krzywdom od nikogo.*

Monroe zakończył zarys Doktryny Monroego, podkreślając, że

jego polityką będzie zapobieganie narzucaniu siłą systemów politycznych przez rządy obce krajom zachodniej półkuli:

> *Niemożliwe jest, aby sprzymierzone mocarstwa rozszerzyły swój system polityczny na jakąkolwiek część któregokolwiek kontynentu bez zagrożenia dla naszego pokoju i szczęścia; ani nikt nie może wierzyć, że nasi południowi bracia, pozostawieni samym sobie, przyjęliby go z własnej woli. Równie niemożliwe jest zatem, abyśmy patrzyli na taką interwencję w jakiejkolwiek formie z obojętnością.*

Niestety, Doktryna Monroego została zbezczeszczona i zignorowana przez szereg prezydentów, począwszy od prezydenta Polka w 1848 roku. Zamiast bronić Meksyku i naszych sąsiadów w Ameryce Środkowej i Południowej przed obcą ingerencją, wielokrotnie zachowywaliśmy się jak autorytarny dyktator. Meksyk ogłosił niepodległość od Hiszpanii 16 września 1810 roku. Trzydzieści sześć lat później USA sprowokowały wojnę z Meksykiem, anektując Teksas i fabrykując kryzys graniczny w służbie szerszemu projektowi ekspansjonistycznemu. Może powinniśmy ochrzcić tego rodzaju zachowanie jako Doktrynę Polka, tj. tylko my, USA, mamy prawo decydować, jaki rodzaj rządu mogą mieć ludy i narody zachodniej półkuli. Doktryna Monroego miała na celu zwalczanie obcej ingerencji mocarstw imperialnych… USA wypaczyły tę doktrynę i używają jej teraz jako pretekstu do podsycania własnych imperialnych ambicji. Wenezuela jest tylko najnowszą ofiarą.

Wielka Brytania i Francja

wysyłają wojska na Ukrainę w ramach powojennego planu bezpieczeństwa, ryzykując eskalację z Rosją

W ruchu, który może zredefiniować europejski krajobraz bezpieczeństwa, premier Wielkiej Brytanii Keir Starmer i prezydent Francji Emmanuel Macron zobowiązali się we wtorek do wysłania wojsk na Ukrainę po ewentualnym zawieszeniu broni z Rosją.

Porozumienie, podpisane w Paryżu po rozmowach z mediacji USA, ma na celu zapewnienie Kijowowi długoterminowych gwarancji bezpieczeństwa, ale grozi dalszym zaostrzeniem napięć z Moskwą, która postrzega zaangażowanie NATO na Ukrainie jako zagrożenie egzystencjalne.

Plan obejmuje utworzenie centrów wojskowych, zabezpieczenie ukraińskiej przestrzeni powietrznej i mórz oraz odbudowę sił zbrojnych Kijowa – przy czym USA mają pełnić rolę strategicznego zabezpieczenia.

Deklaracja, poparta przez prezydenta Ukrainy Wołodymyra Zełenskiego, nakreśla siły wielonarodowe pod przywództwem Wielkiej Brytanii i Francji, ale pozostawia miejsce na szerszy udział 35-państwowej „koalicji chętnych”. Jak podaje The Times of London, USA interweniowałyby, gdyby siły koalicyjne zostały zaatakowane, podczas gdy amerykańskie przywództwo

nadzorowałoby przestrzeganie zawieszenia broni.

Starmer określił to zobowiązanie jako „kluczowy” krok w trwałym wsparciu Wielkiej Brytanii dla Ukrainy, podkreślając, że porozumienie tworzy drogę prawną dla sił sojuszniczych do operowania na terytorium Ukrainy.

„Utworzymy centra wojskowe na terenie całej Ukrainy i zbudujemy chronione obiekty na broń i sprzęt wojskowy” – powiedział, dodając, że Wielka Brytania pomoże również w weryfikacji ewentualnego zawieszenia broni.

Macron, mówiąc dla Le Figaro, opisał plan jako „solidny” i zasugerował, że ostatecznie może zostać rozmieszczonych „tysiące” żołnierzy. Podkreślił, że inicjatywa opiera się na miesiącach koordynacji, a Waszyngton odgrywa kluczową rolę w monitorowaniu i odstraszaniu przyszłej rosyjskiej agresji.

Mieszane reakcje z Europy

Podczas gdy Zełenski okrzyknął porozumienie postępem w kierunku pokoju, europejscy przywódcy zareagowali z ostrożnością. Premier Włoch Giorgia Meloni kategorycznie wykluczyła wysłanie włoskich wojsk, podczas gdy kanclerz Niemiec Friedrich Merz oświadczył, że Berlin ograniczy swoje zaangażowanie do pomocy finansowej i wojskowej – choć siły niemieckie mogłyby zostać rozmieszczone w krajach NATO graniczących z Ukrainą.

Rosja pozostaje jednak stanowczo przeciwna. Wiceminister spraw zagranicznych Siergiej Riabkow wcześniej ostrzegał, że Moskwa „zdecydowanie nie… zgodzi się” na obecność wojsk NATO na Ukrainie, nawet w ramach gwarancji bezpieczeństwa. Kreml konsekwentnie odrzuca propozycje pokojowe obejmujące obecność wojsk zachodnich, nalegając na pełną kontrolę nad regionem Donbasu – czemu Kijów przeciwstawił propozycję zdemilitaryzowanej strefy ekonomicznej.

„Koalicja chętnych” pojawiła się na początku 2025 roku po kontrowersyjnym spotkaniu Zełenskiego z prezydentem USA

Donaldem Trumpem, który wyrażał sceptycyzm co do bezwarunkowego wsparcia dla Ukrainy. Obecny plan nawiązuje do wcześniejszych wspieranych przez USA europejskich propozycji bezpieczeństwa, które wszystkie Rosja odrzuciła jako ingerencję w jej strefę wpływów.

Analitycy ostrzegają, że wysłanie wojsk – nawet po zawieszeniu broni – może sprowokować Moskwę, która od dawna przedstawia wojnę jako walkę obronną przed ekspansją NATO.

„Rosja postrzega zbliżenie Ukrainy z Zachodem jako bezpośrednie zagrożenie dla swojej dominacji regionalnej" – powiedział Enoch z BrightU.AI. „Każda obecność obcych wojsk grozi wywołaniem eskalacji."

Porozumienie brytyjsko-francuskie to odważny hazard: oferowanie Ukrainie namacalnych zapewnień bezpieczeństwa przy jednoczesnym testowaniu tolerancji Moskwy na zachodnie zaangażowanie wojskowe w pobliżu jej granic. Ponieważ nie widać zawieszenia broni, a żądania Rosji nie są spełnione, plan pozostaje hipotetyczny – ale samo jego zaproponowanie sygnalizuje pogłębiającą się determinację Zachodu. Jak zauważył amerykański ambasador przy NATO Matt Whitaker, ramy mogłyby popchnąć negocjacje ku fazie końcowej. Jednak na razie widmo eskalacji wisi w powietrzu, podkreślając kruchy granicę między odstraszaniem a prowokacją w najburzliwszym konflikcie Europy.

Zmiana reżimu i budowanie państwa wracają!

Tak jak miało to miejsce rankiem po „Wstrząsie i przerażeniu”, które zwiastowały początek wojny w Iraku, wielu teraz wiwatuje na cześć rajdu USA na Wenezuelę i porwania jej prezydenta, Nicolása Maduro. Przytłaczająca potęga militarna USA – i prawdopodobnie przekupieni wenezuelscy urzędnicy – zapewniły, że operacja była szybka i dramatyczna.

Powiedziano nam, że to nie była wojna. To była jedynie chirurgiczna operacja mająca na celu usunięcie kryminalnego dyktatora i przywrócenie w kraju demokracji. Amerykańskie firmy naftowe wkrótce jeszcze bardziej się wzbogacą, eksploatując ogromne złoża ropy naftowej w tym kraju. Tym razem będzie inaczej!

Jeśli to wszystko brzmi znajomo, to dlatego, że jest to ta sama narracja, której używano za każdym razem, gdy USA rozpoczynały w tym stuleciu operację „zmiany reżimu”.

Przysięgano, że wojna w Iraku będzie „spacerkiem po parku”. Sceptyków wyśmiewano. Zaaranżowane zburzenie pomnika Saddama Husajna w Bagdadzie oznaczało triumf tej krótkiej amerykańskiej operacji wojskowej.

Obiecywano nam, że „wyzwolenie” Iraku będzie pierwszą kostką domina w nadchodzącej rewolucji na całym Bliskim Wschodzie. Zaledwie kilka tygodni po rozpoczęciu operacji, ówczesny prezydent George W. Bush wylądował na lotniskowcu z ogromnym transparentem „Misja wykonana” za plecami.

A potem wszystko się rozpadło. USA nie mogły „rządzić” Irakiem. Mogły używać jedynie brutalnej siły – i tortur – by stworzyć wrażenie, że wkrótce uda się osiągnąć przełom.

Zwycięstwo było na wyciągnięcie ręki. Wystarczyło wysłać więcej żołnierzy i wydać trochę więcej pieniędzy.

Ale nic z tego nie zadziałało. Nic się nie udało.

Ostatecznie USA utopiły biliony dolarów w nieudanej operacji „budowania państwa” w Iraku, a zginęło ponad milion ludzi, w tym tysiące amerykańskich żołnierzy.

I oto znów zaczynamy.

Mimo że został wybrany na obietnicach „żadnych nowych wojen” i „żadnego budowania państw”, prezydent Trump użył siły militarnej przeciwko Wenezueli, uprowadził prezydenta tego kraju i oświadczył, że od teraz to „my” będziemy nim rządzić.

Po operacji w Wenezueli prezydent Trump odbył własną „zwycięską” rundę „Misja wykonana” na konferencji prasowej, gdzie ogłosił, że amerykańskie firmy naftowe powrócą do Wenezueli pod ochroną USA i że „tymczasowo” będziemy Wenezuelą „rządzić”.

„Firmy naftowe wydadzą pieniądze… my zostaniemy zwróceni koszty” – powiedział.

Ale to nie koniec.

Raid i porwanie prezydenta Wenezueli przez prezydenta Trumpa miały miejsce dokładnie w momencie, gdy premier Izraela Netanjahu opuszczał ten kraj. Według doniesień prasowych Netanjahu był w mieście, aby przekonać prezydenta Trumpa, by ponownie wysłał wojsko USA do Iranu. Izraelscy urzędnicy otwarcie stwierdzili, że operacja USA w Wenezueli to rozgrzewka przed kolejną rundą amerykańskiej „zmiany reżimu” – w Iranie.

Podżegający do wojny senator USA Lindsey Graham zaczął występować w programach informacyjnych telewizji, nawołując prezydenta Trumpa, by kontynuował na Kubie, a potem w Iranie. Prezydent Trump zdawał się zgadzać, stwierdzając: „Musimy to

zrobić ponownie. My też możemy to zrobić ponownie. Nikt nie może nas powstrzymać”.

Wenezuela była po prostu kolejną operacją neokonów. Najpierw pojawia się propaganda demonizująca kraj i jego przywódców. Potem następuje szczęk bronią i groźby wojny. Operacja zostaje rozpoczęta, a „cele” są szybko osiągane. Przynajmniej tak twierdzą. Ale potem wszystko się rozpada. My stajemy się biedniejsi, podczas gdy interesy specjalne się bogacą. A ci, których twierdzimy, że wyzwalamy, cierpią gorzej niż pod poprzednim reżimem.

Czy kiedykolwiek się nauczymy?

Trump ostrzega Kolumbię, Meksyk i Kubę: Możecie być następni

Prezydent Donald Trump ostrzegł, że handlarze narkotyków w Kolumbii i Meksyku mogą być następnymi celami amerykańskich działań wojskowych w Amerykach, a także przewidział, że komunistyczny reżim Kuby może upaść.

Rozmawiając z reporterami na pokładzie Air Force One, Trump został bezpośrednio zapytany, czy USA podejmą działania wojskowe przeciwko Kolumbii.

„Brzmi to dla mnie dobrze” – odpowiedział Prezydent.

„Kolumbia też jest bardzo chora, rządzona przez chorego człowieka [prezydenta Gustavo Petro], który lubi wytwarzać kokainę i sprzedawać ją Stanom Zjednoczonym. I nie będzie tego robił zbyt długo, powiem wam.”

Trump ostrzegł następnie, że USA mogą „coś zrobić z Meksykiem”, wyjaśniając, że rząd meksykański nie robi wystarczająco dużo, aby walczyć z kartelami narkotykowymi.

„Meksyk musi wziąć się w garść, ponieważ przelewają się przez Meksyk, a my będziemy musieli coś zrobić” – powiedział Trump.

„Chcielibyśmy, żeby Meksyk to zrobił, są w stanie to zrobić, ale niestety kartele są bardzo silne w Meksyku.”

Trump powiedział, że wielokrotnie oferował pomoc wojskową USA prezydent Meksyku Claudii Sheinbaum, ale ona „po prostu nie chciała” i była „trochę przestraszona”.

Trump został zapytany o Kubę i o to, czy tamtejsze działania wojskowe byłyby konieczne. Powiedział, że wierzy, iż reżim upadnie sam.

„Cały swój dochód czerpali z Wenezueli, z wenezuelskiej ropy. Nic z tego nie dostają. Myślę, że po prostu upadnie. Nie sądzę, żebyśmy potrzebowali jakiejkolwiek akcji.”

Kolumbia, Meksyk i Kuba ostro potępiły amerykańskie naloty i operację sił specjalnych, która doprowadziła do schwytania wenezuelskiego przywódcy Nicolása Maduro i jego żony Cilii Flores w sobotę. Teraz staną przed zarzutami związanymi z narkotykami i bronią w Południowym Dystrykcie Nowego Jorku.

Gustavo Petro opublikował na platformie X, że Kolumbia sprzeciwia się „wszelkim jednostronnym działaniom wojskowym”, które mogłyby zwiększyć napięcia w regionie i zagrozić cywilom.

Ministerstwo Spraw Zagranicznych Meksyku również skrytykowało działania wojskowe USA w Wenezueli, wzywając do dialogu między oboma narodami i wzywając Organizację Narodów Zjednoczonych do pomocy w deeskalacji napięć.

„Ameryka Łacińska i Karaiby to strefa pokoju, zbudowana na zasadach wzajemnego szacunku, pokojowego rozwiązywania sporów oraz zakazu użycia i groźby użycia siły, więc wszelkie działania wojskowe poważnie zagrażają stabilności regionalnej" – stwierdziło Ministerstwo.

Tymczasem prezydent Kuby Miguel Díaz-Canel potępił operację jako „kryminalny atak" i wezwał do natychmiastowego uwolnienia Maduro i jego żony.

Trump ostrzega Hamas po ustaleniu terminu rozbrojenia z Netanjahu

Stany Zjednoczone i Izrael wspólnie wydały dwumiesięczne ultimatum dla Hamasu, żądając jego całkowitego rozbrojenia.
Żądanie to wyłoniło się ze spotkania Trumpa i Netanjahu w Mar-a-Lago.
Hamas odrzuca rozbrojenie, nazywając swoją broń prawem narodowym aż do osiągnięcia państwowości.
Trump ostrzegł przed poważnymi konsekwencjami, stwierdzając,

że inne kraje „wymażą Hamas”, jeśli ten odmówi.
Ultimatum przygotowuje grunt pod dramatyczną eskalację, jeśli Hamas się nie podporządkuje.

W posunięciu o wysokiej stawce, które może zadecydować o przyszłości Gazy, Stany Zjednoczone i Izrael wspólnie wydały stanowcze dwumiesięczne ultimatum, żądając całkowitego rozbrojenia Hamasu. Ten decydujący termin wyłonił się bezpośrednio z nocnego spotkania prezydenta USA Donalda Trumpa i premiera Izraela Benjamina Netanjahu w rezydencji Trumpa Mar-a-Lago na Florydzie. Porozumienie to stanowi zjednoczony front, przechodząc od negocjacji do egzekwowania, a Waszyngton oferuje pełne poparcie dla izraelskiej akcji wojskowej, jeśli palestyńska grupa bojowa odmówi podporządkowania się.

Porozumienie, o którym informują izraelskie media, ustala stały harmonogram, a nie otwiera drogę do rozmów. Zespoły izraelskie i amerykańskie już pracują równolegle nad zdefiniowaniem mechaniki tego, co nazywają „praktycznym rozbrojeniem”. Głównym celem jest demontaż rozległej sieci podziemnych tuneli Hamasu w całej Gazie, którą izraelscy urzędnicy uważają za fundamentalną dla siły militarnej grupy. Z perspektywy przywództwa USA i Izraela proces ten jest nierozerwalny z zakończeniem rządów Hamasu w Gazie na zawsze.

Czerwona linia dla Hamasu

Dla Hamasu to żądanie jest nie do przyjęcia. Grupa konsekwentnie twierdzi, że oddanie broni oznaczałoby jej faktyczną śmierć i koniec jej wpływów. Rzecznik zbrojnego skrzydła Hamasu, Brygad Ezzedine al-Kassam, powtórzył to stanowisko, stwierdzając: „Nasi ludzie bronią się i nie oddadzą broni, dopóki trwa okupacja”. Hamas argumentuje, że jego broń jest prawem narodowym aż do osiągnięcia państwa palestyńskiego, postrzegając rozbrojenie w warunkach trwającej okupacji jako kapitulację.

Izraelscy urzędnicy wyrażają głęboki sceptycyzm, czy Hamas

zrezygnuje ze swojego arsenału w tak krótkim czasie. Premier Netanjahu w ostatnich wywiadach medialnych określił wyzwanie, stwierdzając, że Hamas nadal posiada „około 60 000” karabinów Kałasznikowa i „setki kilometrów” tuneli. Obiecał, że rozbrojenie nastąpi tak czy inaczej, deklarując, że można je osiągnąć „łatwą drogą” lub siłą militarną.

Stanowisko amerykańskie

Prezydent Trump nie pozostawił żadnych wątpliwości co do potencjalnych konsekwencji niepodporządkowania się. „Hamas otrzyma bardzo krótki czas na rozbrojenie” – stwierdził Trump. „A jeśli się nie rozbroi, będzie piekło do zapłacenia”. Zrzucił odpowiedzialność wyłącznie na Hamas, zwalniając Izrael z winy, jeśli proces się nie powiedzie. „Nie można by winić Izraela” – powiedział, dodając, że inne kraje popierające porozumienie pokojowe byłyby gotowe do działania. „Te same kraje pójdą i wymażą Hamas. Nawet nie potrzebują Izraela”.

Trump zaoferował niezachwiane wsparcie dla rządu Netanjahu, odrzucając obawy dotyczące przestrzegania przez Izrael poprzednich planów zawieszenia broni. „Nie martwię się niczym, co robi Izrael” – powiedział Trump. „Wypełnili plan. Izrael w 100% wypełnił plan”. To stanowisko jest zgodne z długoterminową wizją Netanjahu dotyczącą nieograniczonej kontroli bezpieczeństwa i odrzucenia zewnętrznych nacisków na ustępstwa postrzegane jako podważające suwerenność Izraela.

Historia kontroli zmilitaryzowanej

Przez dziesięciolecia Izrael sprzedawał światu swoją wiedzę z zakresu bezpieczeństwa, rozwiniętą poprzez kontrolę terytoriów palestyńskich. Obecne żądanie rozbrojenia Hamasu umacnia model, w którym przytłaczająca siła i nadzór są przedstawiane jako jedyne rozwiązania złożonych konfliktów politycznych.

Dwumiesięczny termin przygotowuje grunt pod dramatyczną eskalację. Ponieważ Hamas uważa swoją broń za ostatnią dźwignię, a Izrael jest zdeterminowany, aby ją zniszczyć,

droga do pokojowego rozwiązania wydaje się niezwykle wąska. Nadchodzące tygodnie pokażą, czy ta taktyka nacisku wymusi kapitulację, czy też rozpali następną główną fazę niszczycielskiego konfliktu.

Społeczność międzynarodowa obserwuje teraz niepewne odliczanie. Dwa miesiące to wszystko, co dzieli napięte zawieszenie broni od tego, co Trump obiecuje, że będzie „piekłem do zapłacenia”. To ultimatum to coś więcej niż dyplomatyczny termin; to gra, która stawia stabilność całego regionu na przekonaniu, że bezkompromisowa siła jest ostatecznym językiem pokoju. Historia jednak często opowiada inną, bardziej tragiczną historię.

Zasady dla ciebie, siła dla mnie: Amerykańska doktryna „przechwytywania przywódców”

Oto jesteśmy świadkami, jak oparty na zasadach (dla ciebie, ale nie dla mnie) porządek wykonuje swoją ulubioną sztuczkę magiczną, zamieniając pokazowe prężenie muskułów w cnotę, po prostu nazywając to prawem.

Stany Zjednoczone porwały urzędującego prezydenta Wenezueli, Nicolása Maduro, wraz z jego żoną, w operacji przeprowadzonej przez Delta Force i usunęły ich z kraju. Choreografia ma

znaczenie. Wiadomość ma większe znaczenie: możemy wkroczyć do waszej stolicy, zabrać waszego głowę państwa i nazwać to „sprawiedliwością”. Ale hej, zaraz potem przyznamy, że chodzi o ropę i minerały, więc przynajmniej jesteśmy uczciwymi bandytami.

A świat ma to zaakceptować, bo na sztandarze widnieje „narko-terroryzm”, a z megafonu słychać „wolność”.

Ale zdzierając szyld, pozostaje coś brutalnie prostego: doktryna jednostronnego przechwytywania, prawo roszczone przez jedno państwo do aresztowania lidera innego państwa siłą, bez mandatu ONZ i bez autoryzacji wojny przez żaden uznany międzynarodowy mechanizm. To tworzy niezwykle niebezpieczny precedens i rodzi poważne pytania w świetle Karty Narodów Zjednoczonych.

I o to właśnie chodzi, prawda?

Ponieważ „zasady dla ciebie, ale nie dla mnie” to już nie slogan. To dawno ustanowiona imperialna hipokryzja.

Przez tygodnie Waszyngton zacieśniał morską pętlę, zajmując tankowce, eskalując zatrzymania, posługując się językiem blokady (armady), jednocześnie upierając się, że to coś łagodniejszego, czystszego, coś, co nie pachnie aktem wojny. Jednak prawo międzynarodowe nie daje się zwieść eufemizmom. Blokada to blokada, a blokada jest wyraźnie wymieniona jako paradygmatyczne użycie siły w logice prawnej działań wojennych.

Tak więc, gdy Waszyngton zachowuje się jak globalna straż przybrzeżna z prywatną księgą ustaw, zajmując statki, dławiąc porty, „kwarantannując” handel suwerennego kraju, argument prawny z większości krajów spoza Zachodu jest prosty: to nie jest egzekwowanie prawa; to przymus siłą. Nielegalny akt agresji.

A teraz, gdy Maduro został rzekomo schwytany, „kwarantanna”

przechodzi w najczystszy wyraz tej gangsterskiej logiki: jeśli nie możemy zmienić waszej polityki za pomocą głosów i nie możemy was ścisnąć samymi sankcjami, wkroczymy i usuniemy ludzkie ogniwo państwa. To jest doktryna dopuszczalnego uprowadzenia, a każdy amerykański przeciwnik posiadający środki wykorzysta ten precedens.

Lustro Tajwanu

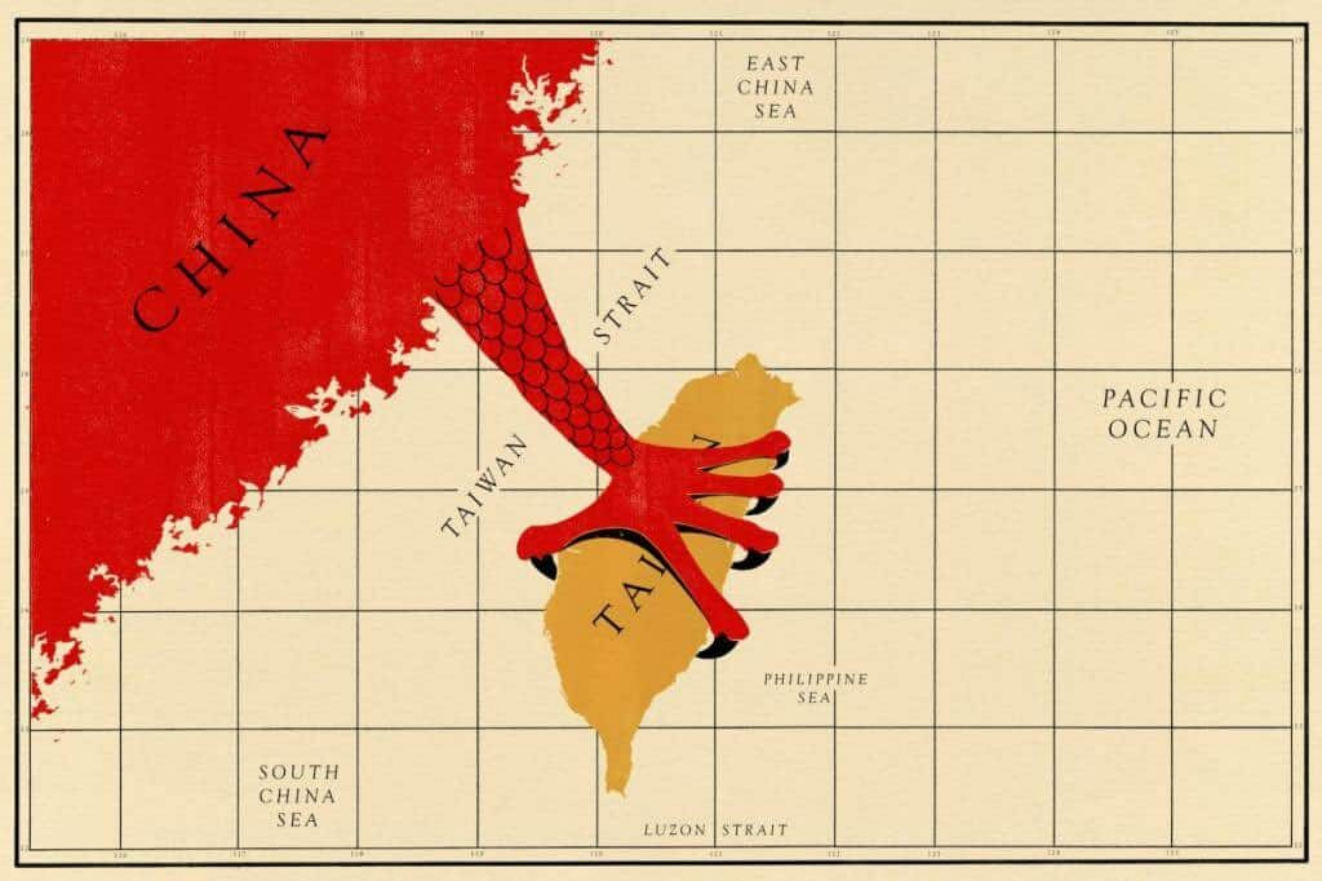

Teraz spójrzmy szerzej, ponieważ epizod wenezuelski nie jest odosobniony. Jest częścią tej samej imperialnej gramatyki używanej wszędzie indziej.

Kiedy Chiny przeprowadzają ćwiczenia wokół Tajwanu, takie jak ćwiczenia „Misja Sprawiedliwości 2025”, Waszyngton nazywa to „agresją”. Ale własna postawa prawna Waszyngtonu jest o wiele bardziej hipokrytyczna i śmieszna, niż sugeruje jego oburzenie.

Stanowisko USA, sprecyzowane poprzez przyjęcie polityki „jednych Chin”, jest takie, że uznaje KRLD za jedyny legalny

rząd Chin i „przyjmuje do wiadomości” (ale nie popiera) chińskie stanowisko, że Tajwan jest częścią Chin. Nawet gdy amerykańska narracja nieznacznie się zmienia, Waszyngton nadal nalega, aby pozostać wiernym swojej polityce „jednych Chin”.

Zasadniczo Waszyngton chce jednocześnie niejasności prawnika i oburzenia rewolucjonisty. Chce „przyjąć do wiadomości” roszczenie, gdy jest to wygodne, a potem zachowywać się tak, jakby nigdy go nie przyjął do wiadomości, gdy chce uzyskać przewagę. A oto konsekwencja: jeśli zaakceptujesz amerykańską postawę prawną w jej dosłownym brzmieniu, to chińskie ćwiczenia na wodach i w przestrzeni powietrznej otaczającej terytorium, które Chiny uznają za swoje, nie są zagranicznym awanturnictwem, są operacjami w ich własnym strategicznym obrębie, co USA potwierdzają, akceptując politykę „jednych Chin”.

Tymczasem ten sam Waszyngton, który pouczał Pekin o „stabilności”, zacieśniając morską blokadę Wenezueli, teraz chwali się fizycznym usunięciem jej przywódcy. Co więc bardziej destabilizuje: ćwiczenia wokół chińskiego obrębu, czy normalizacja operacji „porwania przywódców”? USA właśnie podały Chinom precedens na srebrnej tacy, choć różnica polega na tym, że Chiny będą miały argument prawny. USA kazały Chinom trzymać się z dala od swojego podwórka w Wenezueli (to duże podwórko), Chiny ani przez sekundę nie będą słuchać pouczeń od hipokrytycznej administracji USA.

A potem, dokładnie na czas, pojawiają się święte rekwizyty Imperium… namaszczony „mistrz demokracji”, zagraniczne oklaski, gotowy scenariusz przejściowy.

María Corina Machado, agentka zagraniczna, została wywindowana na scenie światowej i otrzymała (nie nagrodzona) Pokojową Nagrodę Nobla 2025, imperialne trofeum za uczestnictwo. Jej sojusznicy otwarcie świętują schwytanie Maduro jako „godzinę wolności”.

Z perspektywy Globalnej Większości to znany scenariusz międzynarodowych nagród i uznania jako przygotowanie publiczności do zmiany reżimu, moralny lukier nałożony na nielegalną operację porwania. Aureola zawsze pojawia się po wcześniejszym spisaniu listy celów.

Możesz nie lubić Maduro. Możesz nienawidzić sposobu rządzenia Caracas. Nic z tego nie zmienia głównego punktu: zewnętrzne przechwycenie siłą wraz z zewnętrznie wybranym przywództwem nie jest „samostanowieniem". To stary imperialny scenariusz z nowoczesnym brandingiem.

Kiedy nadal normalizujesz jednostronne użycie siły jako „sprawiedliwość", zastąpiłeś prawo międzynarodowe hierarchią bezkarności. Ale przynajmniej trzej mogą grać w tę grę.

Dlatego Rosja i Chiny ciągle sprowadzają argument z powrotem do podstawowych zasad: suwerenności, nieinterwencji i zakazu użycia siły z wyjątkiem ściśle określonych warunków. Odwołują się do logiki, na której powinien opierać się porządek po 1945 roku.

W przypadku USA i ich europejskiej bandy uległych wasali, nie możecie powoływać się na prawo międzynarodowe, zachowując się tak, jakby było menu. Nie możecie głosić sprzeciwu wobec sfer wpływów, jednocześnie egzekwując jedną z nich za pomocą okrętów wojennych. Jeśli chcecie swojej doktryny Monroego, przygotujcie się na wersję rosyjską i chińską i nie narzekajcie na naturalne konsekwencje własnych działań. Nie możecie pouczać i nakładać sankcji na innych za „prowokacje", jednocześnie wykonując najbardziej prowokacyjny akt ze wszystkich: zamieniając suwerennych głów państw w możliwych do wywiezienia więźniów.

Jeśli przechwytywanie przywódców stanie się znormalizowane, świat stanie się areną zalegalizowanych porwań. A gdy te drzwi się otworzą, nie pozostaną długo „tylko zachodnie", zwłaszcza gdy globalna równowaga sił uległa zmianie, gdy połączona

zdolność Eurazji i Globalnego Południa przewyższa zdolności Zachodu, nie mówiąc już o upadającej UE.

Więc tak, siła czyni prawo… dopóki nie przestanie.

Ponieważ gdy przechwytywanie przywódców, morskie dławienie i selektywna legalność zostaną znormalizowane, świat nie pogrąży się delikatnie w chaosie, ale stwardnieje i go zaakceptuje. Prawo stanie się kostiumem, suwerenność warunkową, a władza przestanie udawać, że potrzebuje pozwolenia. Obwód wykładów zakończy się nie oklaskami czy repliką, lecz ciszą – taką, która następuje, gdy każda stolica rozumie to samo naraz, że polowanie zostało zalegalizowane. A w świecie, gdzie porwanie jest polityką, a siła tworzy precedens, na następne pukanie nie odpowie się argumentami, lecz ogniem.